



Kraków, 1994

*Jerzy W. Naskalski*

Absolwent z roku akademickiego 1959/1960

## REAKTYWACJA DZIAŁALNOŚCI KOŁA CHEMIKÓW STUDENTÓW UJ W ROKU 1957

Sięgając pamięcią do czasów reaktywowania Koła Chemików Studentów UJ, obok faktów muszę także odwołać się do atmosfery tamtego okresu. Studia chemiczne rozpocząłem w roku 1955. Wybór tego kierunku studiów wynikał z młodzieńczych zainteresowań umiejętnie rozbudzonych w latach szkolnych przez moją nauczycielkę, panią mgr Marię Leśniakową w III Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kochanowskiego (mgr Maria Leśniak była żoną profesora Jana Leśniaka, który wykładał matematykę studentom chemii w latach 1954–1970), osobę o głębokiej wiedzy, zacięciu laboratoryjnym i pełną zapału do pracy z młodzieżą. Stworzona przez nią wizja chemii obejmowała świat laboratoriów wypełnionych dziwnymi zapachami i szumem palników gazowych, za których sprawą jedne formy materii znikają, a pojawiały się inne. Ta romantyczna wizja nie przystawała do rzeczywistości I roku chemii.

Studia dla pierwszoroczników zaczynały się 1 września. Zgromadzeni na roku słuchacze w większości pochodzili z małych miast lub ze wsi, a w pewnej liczbie wybrani zostali spośród „przodujących robotników i żołnierzy” przyjętych na studia nie w wyniku egzaminu, lecz w wyniku ukończenia tzw. kursów zerowych (miało to gwarantować awans społeczny wybranych przedstawicieli „klasy pracującej”). Ludzie ci, znalazłszy się w Krakowie na uniwersytecie, poddani stresowi zmiany otoczenia, dalecy byli od entuzjazmu dla śledzenia wzajemnych przemian formy bytowania materii. Pierwsze zajęcia, które rozpoczęliśmy, były dla wielu trudne i nie pozostawiały miejsca na fantazję i własne pomysły. Mimo tej, jak się nam wydawało, szarzyzny otoczenia, razem z moim przyjacielem, Jasiem Czarneckim, nawiązaliśmy kontakt, a później i nić sympatii z jednym z asystentów z Zakładu Chemii Nieorganicznej Tadeuszem Senkowskim (później docentem UJ), który zapalił nas do pomysłu hodowli kryształów. Miało to stanowić odrobinę zabawy w czasie nadchodzących studiów. Na nieszczęście razem z Czarneckim wpadliśmy na pomysł, że przedmiotem naszych zabiegów krystalizacyjnych będzie barwnik czerwonej kapusty, podobno używany niekiedy jako wskaźnik. Nieorganik Senkowski nie mógł przystać na takie fanaberie, ale spotykał się z nami nadal przy herbacie parzonej w dużych zlewkach i „erlenmajerkach”, snując opowiadania o dawnych szampańskich czasach, kiedy to życie studentów chemii było zdominowane przez działalność koła chemików.

We wrześniu 1956 roku rozpoczął się nowy rok akademicki i uwagę młodzieży pochłonęły historyczne wydarzenia, przy których hodowla kryształów, choćby i z czerwonej kapusty, przestawała być sprawą ważną. Dotychczas życie studenckie majoryzowane było przez reżimowy ZMP, który był organizacją przeznaczoną do indoktrynacji

i nadzoru nad młodzieżą. Nagle zmieniła się atmosfera na uniwersytecie, zniknął reżimowy ZMP, ze swymi kosztownymi zebraniem, które bywały źródłem absurdalnych oskarżeń i wynikających z nich realnych zagrożeń (doświadczaliśmy tego w listopadzie 1955 roku, kiedy to po koleżeńskej zabawie mikołajowej w gronie naszej grupy, ktoś wniósł oskarżenie na kilku kolegów o szerzenie klerykalnego światopoglądu, co mogło się źle skończyć dla pomówionych delikwentów). Z dnia na dzień powstawały kluby, w których studenteria spędzała popołudnia i wieczory. Słuchano muzyki jazzowej z radia Luksemburg i wiadomości z Wolnej Europy o rozgrywających się, dramatycznych wydarzeniach na Węgrzech. Przy pewnej liberalizacji dyscypliny studiów organizowano życie studenckie. Próbowano także tworzyć nowe organizacje studenckie.

Wydawało się więc oczywiste, że nic już nie stoi na przeszkodzie, by również Koło Chemików zaistniało w swej dawnej postaci. Nie wiem, jaką drogą idea ta uległa rozpropagowaniu, ale jesienią 1956 roku tworzyliśmy już grupę inicjatywną. W jej skład wchodził: Jacek Ziółkowski, Jan Czarnecki, Andrzej Zieliński, Jadwiga Motyka, no i moja skromna osoba. Za radą Tadeusza Senkowskiego dotarliśmy do pana Brzykczyka, sekretarza rektora, który poinformował nas, że Koło Chemików nie zostało rozwiązane, a tylko zawiesiło swoją działalność. Żeby ją wznowić, potrzebna była zgoda kierownika Sekcji Chemicznej Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii – profesora Jana Moszewa. Wizyta u prof. Moszewa miała przebieg dość dwuznaczny. Profesor z rozrzuconym rozgadaniem o dawnych czasach, aż naraz skonstatował, że istnienie koła może prowokować na uniwersytecie burdy i awantury antysemitki. Obiecaliśmy, że burd i awantur nie będzie, nie było też w pobliżu żadnych Żydów, mieliśmy więc nadzieję, że samorząd studentów chemii uda się nam wznowić bez kłopotów. Ostatecznie z rozmowy wynikało, że prof. Moszew nie tyle się zgadza na reaktywację Koła Chemików, ile przyjmuje do wiadomości jego istnienie (nigdy potem nie udało się mi wyjaśnić, jakie ekscesy antysemitki prof. Moszew miał na myśli, a w szczególności, czy miały one rzeczywiste miejsce wśród studentów chemii). Ostatecznie zgodę na reaktywację koła wydał Senat UJ, pracujący pod kierunkiem życzliwego restrykcji życia studenckiego na uniwersytecie rektora, profesora Władysława Grodzkiego. Zgoda ta, w postaci dokumentu, przechowywana była później w aktach zarządu koła.

Reaktywacja Koła Chemików miała być sensacją dnia. Informowaliśmy o tym studentów przed głównymi wykładami. Malowaliśmy napisy i plakaty zachęcające do udziału w zebraniu informacyjno-wyborczym. Wreszcie odbyło się zebranie. Przybyło wiele osób, studentów i asystentów, wypełniając niemal całą dużą salę wykładową Collegium Chemicum. Przybył też profesor Wiktor Jakób, życzliwy pomysłodawca reaktywacji koła. Było parę wypowiedzi. Ja wygłosiłem przemówienie, w którym jak umiałem, zachęcałem wszystkich do naszego pomysłu. Mówiłem, że tworzymy własny związek, że planujemy akcje samopomocy materialnej i szkoleniowej, że wzorem dla nas jest odradzający się ruch Bratniej Pomocy Studentów. Do koła wpisało się kilkadziesiąt osób głównie z naszego II i I roku. Starsi koledzy w większości zignorowali tę inicjatywę. Prezesem zarządu wybrano mnie, wiceprezesem został Andrzej Zieliński, sekretarzem Jadzia Motyka i skarbnikiem Jacek Ziółkowski. W skład zarządu wchodził też Jan Czarnecki, jako szef sekcji turystycznej, Maria Anderka (po mężu Korohoda) i jeszcze ktoś ze starszego roku. Kuratorem koła został profesor Jan Moszew.

Po paru dniach od zebrania reaktywacyjnego w holu Collegium Chemicum spotkałem drobnego bladego człowieka, z blizną na policzku, który czekał na mnie po zajęciach.

Oznajmił mi, że chce ze mną porozmawiać, ale ponieważ tu nie ma spokoju, więc spotkamy się u niego w biurze, po czym wręczył mi wezwanie do Urzędu Bezpieczeństwa, w jednym z gmachów przy Placu Inwalidów. Następnego dnia rano poszedłem na tę rozmowę. Niespodziewanie dotyczyła ona moich domniemyanych związków z organizacją „Bratniak”. Ja takich związków nie miałem i nie znałem nikogo, kto działał w tym ruchu. Niemniej przesłuchanie, w brudnym szarym pokoju, przerywane telefonami, trwało całe pół dnia. Szczęśliwie nie żądano ode mnie podpisania żadnego protokołu ani też oświadczenia. Nie wiem, jakie winy miał „Bratniak” na sumieniu w oczach ówczesnej komunistycznej władzy. Ciekawe, że w gronie przesłuchiowanych znaleźli się jeszcze tylko: mój przyjaciel Jaś Czarnecki i moi „prywatni” koledzy z czasów licealnych, a w owym czasie studenci politechniki: Leszek Sobejko i Adam Konkol. Poza mną i Czarneckim zarząd koła (o ile wiem) pozostawiono w spokoju. Człowiek z blizną kręcił się jeszcze przez parę lat w okolicach uniwersytetu. W razie spotkania udawał, że mnie nie widzi, co i mnie bardzo odpowiadało.

Po reaktywacji koła dzięki uprzejmości pana Brzykczyka udało się nam odzyskać starą okrągłą pieczęć koła, a także otrzymaliśmy lokal wraz z maszyną do pisania (w dawnym pokoiku administratora budynku i przylegającej do niego nieużywanej przygotowalni przy małej sali wykładowej). Potrzeby i nastroj lat 1956–1958 powodowały, że działalność koła bardziej nastawiona była na sprawy socjalne i towarzyskie niż na pogłębianie wiedzy. Założyliśmy komis książek i komis szkła laboratoryjnego. W ambitnych zamierzeniach było wydanie skryptu do ćwiczeń rachunkowych. W bliższym planie zajmowaliśmy się organizowaniem balów i potańcówek, przygotowaliśmy wspólny występ na juwenaliach, chcieliśmy też organizować wycieczki fachowe i krajoznawcze. Przyczyną takiego nastawienia działalności koła, jak dzisiaj sędzę, było rygorystyczne w owym czasie przestrzeganie toku studiów, co powodowało, że studenci nie mieli dość czasu na realizację własnych pomysłów co do sposobu studiowania. Nadto zajęcia w laboratorium w istocie wypełniały większość naszego czasu, zaspokajając początkowy niedosyt zabawy w „kuchnię alchemiczną”. W związku z tym zresztą emocjonowaliśmy się toczącym się wtedy wśród profesury sporem, jak wiele tej „kuchni laboratoryjnej” naprawdę potrzeba do wykształcenia chemika. W istocie większość z nas lubiła zajęcia w laboratorium, którego atrybuty nadawały studiom chemicznym szczególną specyfikę.

Ogólnie oczekiwanym wydarzeniem, związanym z działalnością koła, miał być bal chemików – zabawa, która nie tylko zjednoczy i integruje chemiczną brać, ale przy okazji napelni pustawą kasę koła, dotąd zasilaną jedynie przez minimalne składki członkowskie (działalność gospodarcza jakoś znaczących zysków nie przynosiła). Wizja balu, o którym była dłuższy czas mowa, streszczała się w słowach starego szlagieru Mieczysława Fogga: „W białych tiulach, tiurniurach są panie, w klapach panów chryzantem tkwi pęk”. Rzeczywistość jak zwykle odbiegła od wizji. Po pierwsze, warto tu wspomnieć, że w owym czasie maturę zdawali i wstępowali na studia kandydaci w wieku lat 17 lub 18 (nie licząc tych z kursów zerowych, których wiek i staż życiowy były dowolne). Większość szkół nie była koedukacyjna, więc integracja żeńskiej większości, nicobytej z równie nieprzygotowaną do konfrontacji płci męską mniejszością, trwała stosunkowo długo. Ponadto, jak już wspominałem, profil środowiskowy ówczesnej studenterii, dość powoli absorbującej studencko-miejskie zwyczaje, powodował u wielu oczekiwania zabawy bardziej zbliżonej do festynu lub wesela. Bal chemików miał być więc wielką inicjacją i wyzwaniem dla naszych organizatorskich umiejętności.

W owych czasach sprawa zaczynała się od zdobycia orkiestry. Szczęśliwie istniał wtedy student biologii, niejaki Morański, z racji wysokiego wzrostu przezywany Giga, który wraz ze swym zespołem Giga-Band grywał na zabawach, więc poprzez pertraktacje i targi problem muzyki został załatwiony. Do pokonania pozostali jeszcze kurator koła, profesor Moszew, który musiał wyrazić swą zgodę, i portier Collegium Chemicum, pan Rzeźnik, którego zgoda na otwarcie bramy do późnych godzin nocnych była równie ważna, jak zgoda samego kuratora. Pan Rzeźnik został wciągnięty do sprawy obietnicą udziału w zyskach. Profesor Moszew musiał zostać przekonany. W rozmowie, na którą wcześniej trzeba się było zamówić, profesor Moszew najpierw wyraził zgodę, ale znów sięgając pamięcią do dawnych czasów, zadał nam retoryczne pytanie, kto mu da gwarancję, że w trakcie balu, w zakamarkach Collegium Chemicum nie dojdzie do scen nieobyczajnych. I tym razem skwapliwie obiecaliśmy utrzymanie porządku i obyczajności, choć pewnie, z perspektywy naszych 19 lat życia, niedotrzymanie przez któregoś z nas tego ostatniego warunku, pozostawiłoby każdemu z nas poczucie sukcesu na długie lata potem. Wreszcie nadszedł dzień balu. Zarząd koła zmuszony do pełnienia różnych funkcji: sprzedaży biletów, trzymania szatni, bufetu i pilnowania orkiestry, by jednak trochę pograła, wiele się nie wytańczył. Bal przyniósł dochód, a niektórym pewnie i sporo przyjemności. Ogólnie na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii istniało przeświadczenie, że na chemii jest wiele ładnych dziewcząt. Ten pogląd pewnie był przyczyną wysokiej frekwencji i naszego sukcesu finansowego.

W opowieściach o dawnym Kole Chemików powtarzał się jeszcze jeden motyw pobudzający naszą wyobraźnię: organizacja wycieczek do fabryk chemicznych i organizacja praktyk. Nieoceniony Tadeusz Senkowski opowiadał nam swego czasu, jak to przyjazne stosunki z browarem Okocim nie tylko były źródłem ciekawych informacji o pracy przemysłu fermentacyjnego, ale też pretekstem do biesiad piwnych, stanowiących atrakcję równą tej, jaką dawało oglądanie fermentacji. Niestety, nikt z nas nie potrafił nawiązać kontaktu z browarem, natomiast korzystając z jakiejś protekcji uzyskaliśmy zyczliwą zgodę na zwiedzenie Zakładów Cynkowych w Tizebini. Zakłady Cynkowe m.in. wypalały piryty, produkowały kwas siarkowy, oleum, cynk metaliczny i stopy aluminium-cynkowe. Tak oto pewnego deszczowego dnia jesieni 1957 roku odbyła się pierwsza naukowa wycieczka Koła Chemików: po sprawdzeniu listy osób i identyfikacji obecnych wypisano nam zbiorową przepustkę i przekroczyliśmy wartownię, udając się w głąb zakładu, na który składały się czarno-szare baraki i hale z powybijanymi oknami. Technologie, jakie tam stosowano, z pewnością pamiętały czasy przedwojenne. Na terenie zakładu dominował duszący zapach tlenków siarki wydobywających się z pieców piritowych. Ludzie pracowali łopatami, ręcznie popychając wózki i wylewając topione metale. Wycieczka była dla nas dużym przeżyciem, chociaż nie wiem, jak to, co zobaczyliśmy, pasowało do marzeń o pracy w wielkim przemyśle chemicznym i jak się miało do naszej świetlanej przyszłości.

Pamiętnym wydarzeniem początkowego okresu działania koła był pierwszy Ogólnopolski Zjazd Studenckich Kół Chemicznych, który odbył się w Poznaniu w grudniu 1958 roku. Organizatorami tego spotkania byli członkowie naukowego Koła Chemików z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wyjazd do Poznania łączył atrakcję turystyczną z zainteresowaniami naukowymi. Do Poznania pociąg jechał całą noc i jeszcze pół dnia, był to więc wyjazd w odległą stronę. Samo miasto nosiło jeszcze wtedy liczne ślady zniszczeń wojennych, wśród których widoczne były budynki odbudowane w charakterystycznym pseudonowoczesnym stylu tamtych czasów. Spotkanie z Poznańskim Kołem Chemików okazało

się przyjemne i zaowocowało znajomościami i przyjaźniami. Już sama towarzyska atrakcja tworzyła poczucie sukcesu wyprawy do Poznania. Organizatorzy: Andrzej Legocki, Irena Chmara, Ryszard Fiedorow byli naszymi rówieśnikami, z którymi łatwo nawiązaliśmy przyjazne kontakty. Zjazdowi patronował Zakład Chemii Organicznej, kierowany przez profesora Jerzego Suszkę, który, jak przypuszczam, był wtedy dominującą osobowością poznańskiej chemii. W programie zjazdu znalazły się referaty i dyskusje. Naszą grupę reprezentował Jaś Czarnecki, który wygłosił referat wspólny z Januszem Nowakowskim o delokalizacji wiązań podwójnych w cząsteczce ftalocyjaniny. Po latach oficjalnego potępienia Paulingowskiej teorii rezonansu wiązań temat ten mógł być uważany za nowatorski. Na zjeździe zwróciłem uwagę, jak silnie młodzież identyfikuje się ze swoimi autorytetami i mentorami naukowymi. Lublinianie, identyfikując się z pracami prof. Włodzimierza Hubickiego, widzieli główny postęp w rozwijaniu chemii nieorganicznej, a zwłaszcza chemii pierwiastków ziem rzadkich. Grupa z Torunia za profesorem Antonim Basińskim zapalona była do chemii koloidów. My wysoko dzierżyliśmy sztandar chemii teoretycznej i chemii fizycznej. Wystąpienia zjazdowe wywoływały też kontrowersje. Stało się tak za sprawą studenta Politechniki Śląskiej, nazwiskiem Juzwa, który wygłosił referat na temat prawidłowych zasad nomenklatury węglowodorów skondensowanych. Ponieważ referat był zbyt długi i trudny, niektórzy słuchacze zrozumieli, że autor sugeruje istnienie nieprawidłowych węglowodorów, co spowodowało głośne protesty i w końcu mały tumult. Oprawa zjazdu była na miarę tamtych lat: mieszkaliśmy w Domu Turysty, spaliliśmy na piętrowych łózkach, jadaliliśmy w najbliższym barze mlecznym najtańsze mleczne zupy z bułką z serem i budyń z sokiem na deser, a czas wolny upływał na kontaktach towarzyskich w piwnicznej piwo-kawiarni. Akurat było to wszystko, czego potrzebowaliśmy do szczęścia. Po zjeździe w Poznaniu jeszcze raz uczestniczyłem w udanym zjeździe kół chemików w Gdańsku, organizowanym przez studentów Politechniki.

W latach 1957–1958 wszystkie studenckie koła naukowe na uniwersytecie zostały afiliowane przy Zrzeszeniu Studentów Polskich (ZSP). Ponieważ wtedy organizacja ZSP postrzegana była jako opozycyjna wobec byłego reżimowego ZMP i w zrzeszeniu aktywnie działało wielu studentów w sekcjach samopomocy, wczasów, turystyki itp., więc i my przyjęliśmy patronat ZSP bez większych zastrzeżeń, zwłaszcza że w owym czasie zarząd tej organizacji na uniwersytecie zdominowany był przez chemików, kolegów ze starszych lat (Andrzej Rymarowicz, Bogusław Grochowski, Janusz Grabczak). Do końca mojej aktywnej działalności w Kole Chemików nic nie naruszało autonomii koła.

Jesienią roku 1958 otrzymałem zgodę na wykonywanie w trybie indywidualnym specjalizacji z biochemii w Zakładzie Chemii Fizjologicznej Akademii Medycznej w Krakowie. Na końcowych latach studiów cały mój czas wypełniała praca na biochemii. W roku 1959 na funkcję prezesa wybrany został Jacek Ziółkowski. Z czasów działalności w Kole Chemików pozostały wspomnienia i więzy przyjaźni. A choć w tym początkowym okresie działalności koła bardziej byliśmy zainteresowani zabawą niż nauką, wielu ówczesnych entuzjastów i działaczy koła zostało samodzielnymi pracownikami nauki i profesorami krakowskich szkół uniwersyteckich.

Jerzy W. NASKALSKI, prof. dr hab. nauk medycznych; ur. 1 stycznia 1938 r. we Lwowie; żonaty, 3 córki. Mgr 1960, dr 1971, dr hab. 1986, prof. nadzw. 1993. Absolwent III LO im. J. Kochanowskiego w Krakowie. Studiował chemię na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UJ w latach 1955–1960. Asystent i adiunkt w Katedrze Diagnostyki Biochemicznej Akademii Medycznej w Krakowie (1960–1987). Docent w Zakładzie Diagnostyki Biochemicznej AM

w Krakowie (1987–1994). Kierownik Katedry Biochemii Klinicznej Collegium Medicum UJ (1994–dziś).

Członek Polskiego Towarzystwa Biochemicznego, Polskiego Towarzystwa Diagnostyki Laboratoryjnej (członek Zarządu Głównego), Przedstawiciel Polskiego Towarzystwa w Międzynarodowej Federacji Chemii Klinicznej, Członek Amerykańskiego Towarzystwa Klinicznego, Brytyjskiego Towarzystwa Chemików Klinicznych, Członek Towarzystwa i Zarządu Międzynarodowego Towarzystwa Enzymologii Klinicznej. Prace naukowe z zakresu biochemii i biochemii klinicznej. Odznaczony nagrodami: Amerykańskiego Towarzystwa Chemii Klinicznej, Rady Naukowej Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej. Prezes reaktywowanego w 1957 roku Koła Chemików Studentów UJ w latach 1957/1958 i 1958/1959, a następnie przewodniczący Komisji Rewizyjnej KCh SUJ (1959/1960). Członek Honorowy NKCh UJ (4 listopada 1994).